
Interpretacje

Księga założycielska polskiego kapitalizmu. O Ziemi obiecanej Reymonta

Przemysław Czaplński

TEKSTY DRUGIE 2019, NR 5, S. 309–325

DOI: 10.18318/td.2019.5.20 | ORCID: 0000-0002-4805-6471

Dziwna powieść¹. Odkrywca niczym socjologiczne studium, a zarazem w wielu miejscach banalna jak felieton; pełna dławiącej jak smog ironii, ale popadająca w sentymentalne tony; krytyczna wobec polskośći i jednocześnie konserwująca jej archaiczne składniki; nastawiona na procesy kształtowania się nowego społeczeństwa i sięgająca po wypróbowane środki romansowe dla ich zobrazowania. Można ją czytać jako doskonałe wyjaśnienie teorii pierwotnej akumulacji Marksa i zarazem jako kliniczny przykład iluzji związanych z kapitalizmem². Z jednej strony spotykamy tu zróżnicowane światopoglądy i postawy życiowe, dynamikę procesu

Przemysław

Czaplński – historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz; współtwórca Zakładu Antropologii Literatury (UAM Poznań). Ostatnie publikacje: *Polska do wymiany* (2009), *Resztki nowoczesności* (2011), *Literatura ustna* (2011), *Kamp. Antologia przekładów* (współredaktor A. Mizerka, 2013), *Poetyka migracji* (współ z Renatą Makarską i Martą Tomczok, 2013), *Poruszona mapa* (2016).

-
- 1 Wszystkie cytaty wg: W.St. Reymont [1899] *Ziemia obiecana*, wstęp i oprac. M. Popiel, Ossolineum, Wrocław 2014. Lokalizacja przytoczeń bezpośrednio w tekście po skrócie ZO.
 - 2 Głębokie i wszechstronne omówienie tej problematyki – zob. P. Tomczok *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2018, rozdział: „Maszyna, rasa i kapitalizm. „Ziemia obiecana” Władysława S. Reymonta”, s. 595-640.

ekonomicznego, rzeczywistość w akcie narodzin, z drugiej – stereotypy narodowościowe, religijne i rasowe, które banalizują wartość rozpoznania. Jeżeli możliwe jest połączenie Bachtinowskiej kategorii polifoniczności z tendycyjnością, to *Ziemia obiecana* jest dla mnie właśnie tym – wielogłosową powieścią tendencyjną.

Znaczące nieobecności i „realne urojenia”

Powieść budzi najwyższe uznanie dla uważności autora³: stopień uszczegółowienia świata jest tu niezwykły, a nasycenie realiami pozwala wyobrazić bez większego trudu oglądać film na żywo⁴ – przechadzać się ulicami miasta, widzieć ludzkie ubiory i zachowania, wchodzić do hali fabrycznej⁵. A jednak w tym przebiegłym świecie powieściowym zaskakują trzy nieobecności. Po pierwsze, wszystkie transakcje odbywają się w rublach, ale nie ma Rosjan⁶. Po drugie, ludzie kupują i sprzedają ziemię, budują i podpalają fabryki, zatrudniają i zwalniają setki pracowników, ale nie towarzyszą temu żadne urzędy, sądy, policja czy władze miasta. Po trzecie, w mieście żyje i pracuje ćwierć miliona ludzi, ale nie ma żadnych organizacji tworzonych przez robotników – żadnych struktur wczesnozwiązkowych, kółek partyjnych czy stowarzyszeń pomocowych.

Wszystkie trzy nieobecności wynikają nie ze ślepoty pisarza, lecz z jego koncepcji, którą – za Kazimierzem Wyką⁷ – nazwać można „realnym uro-

3 Wartość poznawczą powieści jako pierwszy podkreślił Antoni Potocki – zob. tegoż O „*Ziemi obiecanej*” Reymonta. w: *Szkice i wrażenia literackie*, Lwów 1903.

4 „Reymont [...] konstruuje swą powieść sposobem niemal filmowym ustawiając jedną po drugiej sceny, które bez szkody dla całości kompozycji ulec mogłyby przedstawieniu, choć bez szkody dla tej całości nie dałyby się wyeliminować” (J. Krzyżanowski *Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło*, Lwów 1937, s. 47).

5 K. Wyka „*Potęga żywiołowa prawie*”, „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 4, s. 75: „[...] cała konstrukcja i kompozycja *Ziemi obiecanej* aż się przez brzegi przelewa od reportażowo-informacyjnego bogactwa”.

6 Zauważył to Roman Dmowski – zob. R. Dmowski *Nowa powieść społeczna. (Uwagi o „Ziemi obiecanej” Wł. St. Reymonta)*, „Przegląd Wszepolski” 1899, nr 2, s. 84: „[...] gdy chodzi o stosunki między narodowościami, brak tu całkiem panów i rządów kraju, Moskali, którym pewna rola w urabianiu stosunków także przypada”.

7 Reymont po kilkumiesięcznym pobycie w Łodzi wyjechał do Francji i tam dokończył pisanie powieści. Musiał więc uznać, że obraz Łodzi stworzony na podstawie notatek jest reprezentacją wystarczającą – choć opartą na typizacji i pomijającą rozmaite zmiany. Właśnie tę idealizację Wyka nazwał „urojeniem realnym” (zob. K. Wyka „*Potęga żywiołowa prawie*”, s. 73).

jeniem”. Rozumieć przez to chciałbym tendencję dopisaną do świata, czyli powieściowe złudzenia oparte na realiach.

Pierwsze realne urojenie, czyli pominięcie Rosjan, było z pewnością decyzją głęboko przemyślaną. Zbyt wiele starań autor musiał podjąć, zbyt pracowicie musiał omijać zaborców, aby można było dostrzec w tym zaledwie patriotyczny odwet. Wymazanie Rosjan informuje, że to kapitał, a nie zaborca reżyseruje wydarzenia na dziejowej scenie. Dlatego posunięcie autora nie tylko nie wytworzyło sztucznej sytuacji, lecz nadało powieści zupełnie nowy charakter. Bo choć nie ma Rosjan, to jest Rosja. Wymazując obecność zaborcy, pisarz przekształcił walkę polityczną w walkę ekonomiczną – już nie z Rosjanami, lecz o Rosję jako dostawcę surowców bądź rynek zbytu. Walkę tę Polacy mogą stoczyć tylko z Żydami. O ile bowiem konkurowanie z producentami z Niemiec, Francji czy Anglii jest nierealne, o tyle ekspansja producencka na Wschód pozostaje możliwa. A według powieści jedyną przeszkodą dla polskiego rozwoju pozostają Żydzi⁸.

Tę samą motywację „czyszczenia pola” można dostrzec w przypadku drugiej nieobecności, dotyczącej struktur zarządczych miasta. Logiczny byłby wniosek, że skoro zabrakło Rosjan jako zaborców, to nie mogły pojawić się stworzone przez nich albo przez nich obsadzone urzędy władz sądowniczych i wykonawczych. Ale wydaje się, że gdyby Reymont przedstawiał XIX-wieczny Manchester czy Mannheim, postąpiłby podobnie. Dzięki temu stworzył czystą relację między kapitalistą i robotnikiem. Jeśli nie ma sądów i urzędów, policji i administracji miejskiej, to nic nie pośredniczy między pracodawcą i pracownikiem. Pracodawca jest właścicielem robotnika, robotnik – wykonawcą pracy. Po usunięciu struktur mediacyjnych (opiekuńczych czy kontrolnych) naga relacja ekonomiczna odsłania faktyczne możliwości twórcze kapitalisty i pracownika. W ramach nagiej relacji istnieje tylko to, czym dysponuje właściciel, a więc pieniądź, myśl konstrukcyjna, wizja produkcji, a dalej konsekwencja w spełnieniu zamysłu. I jest tylko to, czym dysponuje pracownik – siła mięśni, wytrzymałość ciała, inwencja, umysł profesjonalisty. Dzięki takiej redukcji Reymont przedstawiał surowe – pełne okrucieństwa, oparte na wyzysku – relacje ekonomiczne drugiej połowy

8 Reprezentatywna dla takiego przekonania jest charakterystyka Szai Mendelsohna, któremu narrator przypisuje niemal wszystkie negatywne cechy kapitalizmu: „On pierwszy dawał na kredyt każdemu, kto tylko chciał, i sam zaczął obracać kredytem, bo Bucholc i niemieccy fabrykanci łódzcy posługiwali się na stary sposób – gotówką. On pierwszy rozpoczął robić tandetę, obniżać jakość produkcji łódzkiej, która do jego czasów cieszyła się dobrą opinią. On prawie pierwszy wprowadził, rozwinął i udoskonalił cały system wyzysku wszystkich i wszystkiego” (ZO 180).

XIX wieku. Zarazem jednak eksponował kluczową prawdę kapitalizmu. Mówi ona według pisarza, że o istocie nowych stosunków gospodarczych zadecydują relacje produkcyjne, a nie regulacje prawne.

W ten sposób odsłania się kolejna nieobecność – równie istotna, co poprzednie: brak robotniczego oporu. Akcja dzieje się na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku, ale nie ma w powieści żadnego ruchu związkowego, żadnej organizacji czy choćby załączkowych struktur poziomych, które mogłyby pośredniczyć między pracownikiem i pracodawcą. Tymczasem Reymont dla zebrania materiałów zamieszkał w Łodzi na kilka miesięcy pierwszej połowy roku 1896. Musiał więc wiedzieć, że w drugiej połowie XIX wieku Łódź miała całkiem regularne tradycje buntownicze⁹, że istniały w niej organizacje robotnicze (Związek Robotników Polskich)¹⁰ i że w roku 1892 miasto stało się sceną strajku generalnego¹¹. Równie oczywiste, jak to, że o wydarzeniach wiedział, jest i to, że celowo je pominął. Uczynił tak, ponieważ dzięki temu mógł przedstawić robotników przede wszystkim jako pracowniczą masę – kształtowaną nie przez wewnętrzne działania organizacyjne, nie przez świadomość klasową, lecz przez przestrzeń fabryczną i rytm produkcji. Opór zbiorowy według Reymonta niczego nie zmienia w strukturze świata, nie jest bowiem nakierowany na przekształcanie rzeczywistości, lecz na uzyskanie wyższej płacy. A motywacja nadaje ludziom charakter masy. Robotnik domagający się praw, ośmiogodzinnego dnia pracy, odszkodowania po wypadku nadal pozostaje tylko częścią reaktywnego tłumu. Aby działania nabrały – w znaczeniu poszukiwanym przez Reymonta – twórczego charakteru, muszą wyrastać poza „zwykłe” żądania płacowe. Dopiero pracownik walczący o godność staje się na powrót człowiekiem. Walka taka nie zmienia kapitalizmu, lecz wydobywa jednostkę z masy¹². Przypadki, gdy ktoś „unosi się honorem”, niczego w struk-

9 Zob. *Bunt, masa, maszyna: protesty łódzkich tkaczy w kwietniu 1861 roku*, red. N. Królikowska, C. Pawlak, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011.

10 Zob. M. Romankówna „Ziemia obiecana” Reymonta a rzeczywistość łódzka, „Prace Polonistyczne” 1937, seria 1; A. Rynkowska Łódź w latach „Ziemi obiecanej”, „Odgłosy” 1967, nr 12.

11 Strajk roku 1892 był spontaniczny i niezorganizowany – dlatego miał krwawy przebieg (śmierć poniosło 108 protestujących i około 50 żołnierzy). Jego przebieg i liczba ofiar przyspieszyły organizowanie struktur przypominających związki zawodowe, które doszły do głosu w roku 1905 – zob. W. Marzec *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Universitas, Łódź–Kraków 2016.

12 Dowodzą tego rzadkie przypadki pojedynków „jeden na jeden” – np. awantura, którą kancelista von Horn robi Bucholcowi, czy autentyczna (i śmiertelna w skutkach) walka wręcz, którą mechanik Malinowski stacza z fabrykantem Kesslerem.

turze zależności kapitalistycznych nie zmieniają, ale odsyłają do etyki, nie zaś do motywacji interesownych.

Feudalna duma jest zatem w powieści jedyną siłą zdolną do stawienia etycznego oporu kapitalizmowi. Jest to jednak opór śmieszny, anachroniczny i nieskuteczny. Właśnie z tym wiąże się kolejne „realne urojenie”: pomysł wykorzystania postszlacheckiej etyki do ucłowieczenia kapitału.

Próżniaczość klasy produkcyjnej

W roku publikacji *Ziemi obiecanej* ukazała się *Teoria klasy próżniaczej* Thorsteina Veblena (1899), jedna z najśłynniejszych książek socjologicznych, proponujących analizę sposobów spędzania wolnego czasu jako kryterium rozumienia struktury klasowej.

Veblen scharakteryzował w książce klasę ludzi, którzy swoją odrębność społeczną od XVII do XIX wieku wytwarzali poprzez ostentacyjną konsumpcję. Ich stroje, zachowania, formy spędzania wolnego czasu, kupowane przedmioty były wyrazistymi komunikatami kierowanymi do reszty społeczeństwa, informującymi o bogactwie osiągniętym bez pracy, o nieproduktywnej aktywności i wyrafinowanym guście. Klasa próżniacza ma pieniądze, których nie osiągnęła drogą trudu (zwłaszcza fizycznego), wybiera zajęcia, które nie przynoszą zysku, i legitymizuje się wyrobionym smakiem nieodłącznym od społecznego umiejscowienia. Właśnie ostentacyjna konsumpcja, a nie sam majątek, odróżnia klasę próżniaczą od produkcyjnej. Trwonienie pieniędzy na przedmioty zbytku, spędzanie wolnego czasu na grach wymagających znajomości skomplikowanych reguł i posiadania drogiego sprzętu stanowiły nie tyle formę bezinteresownej zabawy, co raczej formę przymusowej gry w potwierdzania własnego statusu.

Z kolei klasa produkcyjna – składająca się z inżynierów, techników i menedżerów – przeciwstawia się ostentacyjnemu marnotrawstwu poprzez zabawy pożyteczne, oparte na gimnastyce ciała i umysłu. O ile przedstawiciele klasy próżniaczej są zakładnikami życia zbytkownego, którego nie mogą porzucić pod groźbą utraty statusu, o tyle przedstawiciele klasy produkcyjnej, nastawieni na wytwarzanie, nie zaś na posiadanie, są zakładnikami skromności i zdrowia. Życie „próżniaków” jest nastawione na konsumpcję, która przybiera postać rywalizacyjnego trwonienia czasu i pieniędzy; życie „produkcyjniaków” jest nastawione na pożytek, więc uprawiana przez nich konsumpcja czasu wolnego zaczyna podpadać pod kryteria pożyteczności.

Powieść Reymonta zdaje się w szczególności sposób potwierdzać i wzbogacać książkę Veblena. Potwierdza ją, ponieważ *Ziemia obiecana* przedstawia

klasę produkcyjną nastawioną rzeczywiście na podnoszenie jakości pracy – poprzez ulepszanie procesu produkcji czy wynajdywanie nowych technologii. Jednakże do tej samej klasy należałoby zaliczyć najbogatszych – posiadaczy fabryk. Mimo bogactwa spędzają oni większość czasu na oglądaniu procesu produkcji – kontrolują księgi rachunkowe, pilnują przywozu surowców i wywozu towarów, wyszukują inżynierów, którzy potrafiliby usprawnić produkcję. Przebywają w swoich fabrykach po szesnaście godzin na dobę przez sześć dni w tygodniu. Są majętными pracoholikami.

Nie są to jednak Weberowscy „bogaci asceci”¹³, których etyka protestancka motywuje do pomnażania majątku i zarazem nakłania do oszczędnego życia. Bohaterowie powieści Reymonta poddają się bowiem wymogom ostentacyjnej konsumpcji – budują wystawne pałace, kupują obrazy, sprowadzają z zagranicy drogie meble i wyposażenie wnętrz. Styl pracy Endelmana czy Muellera nakazuje zaliczyć ich do klasy produkcyjnej, ale wybierany przez nich sposób spędzania wolnego czasu oraz wydatkowania pieniędzy niezwiązanych z produkcją podlega regułom klasy próżniaczej. Powieść Reymonta usytuowana w kontekście studium Veblena nakazuje zatem zapytać, dlaczego ludzie u schyłku XIX wieku równocześnie oddawali się wytężonej pracy i marnotrawnej konsumpcji.

Odpowiedź na to pytanie wyprowadzona z powieści Reymonta mówiłaby, że klasa produkcyjna uległa rozwarstwieniu¹⁴, dzieląc się na klasę wyższą i średnią. Klasa wyższa wyodrębnia się dzięki zdobyciu ogromnych fortun; jej przedstawiciele nie dziedziczą gustu po swoich przodkach, którzy byli ubogimi handlarzami; potomkowie, osiągnąwszy wielkie pieniądze, zaczynają naśladować wyobrażone sposoby spędzania wolnego czasu charakterystyczne dla klasy próżniaczej – arystokracji europejskiej wieku XIX. Wzorce próżniacze oddzielają się więc od klasy próżniaczej i są przejmowane w ramach

13 Słynne studium Webera ukazało się kilka lat po *Ziemi obiecanej*. Podstawowa różnica między autorami polegała na tym, że Reymont wierzył w możliwość ulepszenia kapitalizmu, Weber – w jego administracyjne opanowanie. Zob. M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, przeł. J. Miziński, TEST, Lublin 1994.

14 Pozostaje jeszcze klasa robotnicza wywodząca się z chłopskiej. Zob. M. Piechal *Żywe źródła. Szkice literackie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972, s. 104: „Reymont w Łodzi widzi dwa przeciwstawne, ale nie antagonistyczne światy: różnonarodowy [...] świat fabrykantów i rodzimy świat robotniczy, pochodzenia bezpośrednio chłopskiego. Ten pierwszy świat, świat dorobkiewiczów kapitalistycznych, przypomina swymi cechami skorumpowaną arystokrację, zaś świat drugi, świat proletariatu, nie może się pozbyć resztek nawyków i cech chłopskich. Taka charakterystyka obu światów przypomina nam raczej podział stanowy niż klasowy”.

naśladownictwa rywalizacyjnego przez wyższą warstwę klasy produkcyjnej. Kłopot polega na tym, że nowa klasa próżniacza przejmuje zewnętrzne wyznaczniki arystokratycznego życia, traktując bogactwo zewnętrznej ekspozycji (domów i wystroju wnętrz, pojazdów, ubrań) jako najważniejszy sygnał statusu. Jest to więc arystokracja bez gustu.

Z kolei gust bez bogactwa reprezentują tacy ludzie jak Kurowski, Borowiecki, Baum i im podobni. Tworzą oni inteligencję techniczną – yuppies wczesnej nowoczesności. Nie są ani właścicielami środków produkcji, ani zwykłymi robotnikami. To specjaliści do wynajęcia. Ich kapitałem są wysokie kompetencje – zwłaszcza inżynieryjne, prawnicze czy ekonomiczne. Niemieccy specjaliści najczęściej wywodzą się z rodzin mieszczańskich, polscy – z rodów szlacheckich; ich pochodzenie, kontakty rodzinne i towarzyskie, wykształcenie domowe i szkolne zapewniły im wysoką kompetencję kulturową – zrosniętą z ich habitusem i tak naturalną jak odruchy ciała.

Jednakże oni sami traktują swoje dziedzictwo kulturowe jako nieprzydatne. Łódź – genialnie przez Reymonta wybrana – to przecież miasto bez przeszłości, niemal od zera stworzone przez XIX-wieczny kapitalizm. Tu nikt nie odwołuje się do zasad poprzedzających pojawienie się manufaktur i nikt nie potrafi określić innych celów niż dalszy rozwój przemysłu. Ci, którzy do Łodzi przybywają, mają w powieści tylko taką biografię, jaką sami potrafią stworzyć. Dlatego Borowiecki lekceważy swoje pochodzenie, uznając nowoczesny gest zerwania z przeszłością za warunek wolności:

Cóż mi pomogą kasztelańscy przodkowie, gdy stawiam fabrykę i muszę szukać kredytu! Dają mi go Żydzi, a nie wojewodowie. [...] Człowiek dnia dzisiejszego, który nie chce zostać cudzym parobkiem, musi być wolnym od więzów, przeszłości, szlachectwa i tym podobnych przesądów, to krępuje wolę i obezsila w walce z przeciwnikiem bez skrupułów – bo bez tradycji; z przeciwnikiem dlatego strasznym, że jest sam sobie przeszłością, terażniejszością i przyszłością, środkiem i celem. (ZO 509)

Skoro Łódź jest areną bezwzględnej walki, w której wygrywają ludzie samodzielnie definiujący swoją tożsamość, Borowiecki myśli logicznie, uznając, że powinien wyrzec się przesądów stanowych i uwolnić od szlacheckiej przeszłości¹⁵. Wniosek bohatera jest dokładnym odpowiednikiem przestrogi

15 Świadczy o tym np. rozmowa z Trawińskim (proszącym o pożyczkę). Borowiecki, słuchając Trawińskiego, „był poruszony jego niedolą, znał go dobrze, oceniał jako człowieka, ale równocześ-

sformułowanej przez Thorsteina Veblena, który stwierdził, że żadna forma obyczajowa związana ze wzorcem przyzwoitości „nie utrzyma się [...], jeśli będzie nieprzydatna do celów zawistnego porównywania sukcesu majątkowego”¹⁶. A zatem autor rozprawy socjologicznej i bohater powieści są zgodni, że „wzorzec przyzwoitości musi zostać przystosowany do warunków ekonomicznych”¹⁷. Ujmując rzecz inaczej: byt określa moralność.

Jednakże za wyrzeczenie się szlacheckiej tradycji Borowiecki zostaje przez Reymonta „ukarany”: płonie ukochana fabryka, a razem z nią w popiół obraca się marzenie o ekonomicznej samodzielności. Co więcej, Borowiecki – który porzucił szlachecką narzeczoną, a wybrał na żonę posażną Madzię Muelle-rowną – sam surowo osądza swoje matrymonialne kręctwa:

– Człowiek nie może żyć tylko dla siebie – nie wolno mu tego pod grozą własnego nieszczęścia. On o tej prawdzie wiedział, ale teraz dopiero ją odczuł i pojął w całej głębokości.

– Dlatego ja przegrałem własne szczęście – myślał wspominając Ankę i pod wpływem tego przypomnienia napisał do niej długi list prosząc o wskazówki, potrzebne mu do założenia ochrony dla dzieci swoich robotników. (ZO 787)

– Przegrałem własne szczęście!... Trzeba je stwarzać dla drugich – szepnął wolno i mocnym, męskim spojrzeniem, jakby ramionami niezłomnych postanowień, ogarnął miasto uśpione i te obszary nieobjęte, wyłaniające się z mroków nocy. (ZO 789)

Sentymentalny patos końcowych partii powieści¹⁸, podsuwających czytelnikowi gotowy morał, pozostaje w zgodzie z przekonaniem autora, choć niekoniecznie w zgodzie z przebiegiem całości. Wyłania się jednak z finałnych

nie czuł do niego jakąś złość pogardliwą za to polskie mazgajstwo, z jakim chciał prowadzić interesy w Łodzi, za tę uczciwość, jaką uznawał, jakiej czuł potrzebę w stosunkach z ludźmi – ale poza obrębem tego miasta, gdzie na nią nie było miejsca prawie i gdzie – co ważniejsza – mało kogo stać było na to” (ZO 212; wyróż. – P. Cz.).

16 T. Veblen *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 1998, s. 85.

17 Tamże.

18 Ostatnie strony, pisał Kazimierz Wyka, „[d]owodzą [...] jaskrawo, że pisarz nie bardzo wiedział, jakim wymierzonym akcentem ją skończyć, więc zamknął – byle jak i sentymentalnie” (K. Wyka „Potęga żywiołowa prawie”, s. 74).

skróków sens kluczowy „realnego urojenia” Reymonta, czyli przekonanie, że profesjonaliści wczesnej nowoczesności nie powinni porzucić swojego dziedzictwa kulturowego. Tylko ono pozwala bowiem połączyć walkę ekonomiczną z moralnością. Tylko ono podpowiada, jak w ramach walki o pieniądze zachować styl.

Rzecz dotyczy nie tylko pohamowania żądz materialnej. W grę wchodzi pojedynek z nowoczesnością.

Maszyna dywiduacji

Dla pisarza w centrum nowoczesności znajduje się energia. Nie tyle nawet znajduje się, co drga, promieniuje, faluje, oddziałuje. Energia to zdolność do wykonania pracy, czyli potencjał przeprowadzenia zmian. W polu oddziaływania energii wszystko staje się plastyczną masą. Łódź, jako pole nowoczesnej energii, pociąga wszystkich, ponieważ umożliwia tworzenie siebie i rzeczywistości bez wzorów, bez uzależnień wstecznych, bez genealogicznych ograniczeń.

Mistyka nowoczesności stawia Reymonta blisko futurystów. Sporo podobieństw na poziomie obrazowania zachodzi między *Aktem założycielskim i manifestem futuryzmu* (1909)¹⁹ oraz *Ziemią obiecaną*²⁰. Wspólne dla Marinettiego i Reymonta pomieszczenie sfer boskich i piekielnych w opisie maszyn, a także metaforyzowanie maszyny jako zwierzęcia, było u schyłku wieku XIX

19 Marinetti pisał: „Ogromna duma przepełniała nasze piersi, ponieważ czuliśmy, że jesteśmy sami w tej chwili, czujni i wyprostowani jak wyniosłe latarnie morskie albo jak strażę wysunięte ku wojsku nieprzyjacielskich gwiazd [...]. Sami – wraz z palaczami uwijającymi się przy piekielnych kotłach okrętowych; sami – wraz z czarnymi upiorami szperającymi w rozżarzonych brzuchach parowozów puszczonych w obłądny bieg; sami – wraz z pijanymi, którzy namotani wzdłuż murów miasta biją o nie niepewnymi skrzydłami”; „Zbliżyliśmy się do trzech parskających bestii, aby pomacać miłośnie ich gorące piersi. Wyciągnąłem się w mojej maszynie jak trup w trumnie, lecz ożyłem natychmiast pod kierownicą, ostrzem gilotyny zawieszonym nad moim żołądkiem”, F.T. Marinetti *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, w: *Artyści o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, wyb. i oprac. E. Grabska, H. Morawska, PIW, Warszawa 1965, s. 144, 145).

20 Kiedy Reymont opisuje lokomotywę, właściwie antycypuje Marinettiego. W *Ziemi obiecanej* czytamy: „Nie zatrzymywali się prawie nigdzie, pociąg jak zwierzę oszalałe rzucał się z krwawymi ślepiami naprzód, pożerał przestrzenie, dyszał obłokami skier żółtych i przy potężnym śpiewie tłoków i huku kół bijących z wściekłością o szyny, prąd ciemności, biegł coraz dalej i dalej”; „Pociąg biegł wciąż jak błyskawica pełna grzmotów” (ZO 694); „[...] tak się jednoczył wewnątrz z pociągiem, tak z nim biegł i pracował razem, że czuł w sobie obroty kół, dyszenie maszyny, cały wysiłek pracy, wielką, dziką rozkosz leczenia bez pamięci wskroś pustych pól i nocy” (ZO 744).

nierzadkie. Zastanawiające są zbieżności głębsze. Obaj dostrzegali w nowoczesności czas antropologicznego przełomu – moment śmierci starego i narodzin nowego człowieka; dla obu czynnikiem uruchamiającym antropologiczną metamorfozę było zetknięcie się człowieka z maszyną; obaj postrzegali zjawiska swoiście nowoczesne jako źródła doświadczeń ekstatycznych.

Ziemia obiecana mogłaby więc zostać potraktowana jako futuryzm *avant la lettre*. Jednak powieść byłaby aktem kontrzałożycielskim futuryzmu. Reymont podzielał, co prawda, z futurystami pogląd na temat ekstatycznej mocy zmiany, oni jednak chcieli ją rozpętać, on – okiełznać. Oni uważali, że należy jej się oddać, on – że należy jej stawić opór. Przy przeciwnych postawach mieli podobny kłopot: nie potrafili precyzyjnie określić istoty nowego procesu, dlatego wybierali jedną siłę sprawczą i nadawali jej charakter fetyszu: futuryści wskazywali na szybkość, Reymont uważał, że źródłem nowoczesności jest energia – potencja nieograniczonych zmian.

W powieści Reymonta tylko miasto i fabryka są układami zdolnymi – za cenę zniszczenia starego świata²¹ – przemienić potencję w faktyczność. Potrzebują jednak ludzi. Miasto jest w narracji Reymonta swoistą niegotową formą, która zasysa i wstępnie kształtuje masę: najpierw ją ugniata, potem odczłowiecza, a chwilę później kieruje do fabryk i czyni z niej twór umaszynowany. To chyba najciekawszy element antropologii Reymonta: mimo ambiwalentnego nastawienia wobec miasta, fabryki i kapitalizmu, pisarz dostrzegł, że człowiek stojący przy maszynie jest już postludzka istotą. Futuryści sądzili, że maszyna jest przedłużeniem istoty ludzkiej, Reymont zaś dostrzegł w człowieku przedłużenie maszyny. Nie chodzi o, często przedstawianą w prozie XIX-wiecznej, przemianę człowieka w mechanizm, lecz o coś więcej – o przemianę człowieka w ekstensję maszyny, o zatarcie granicy między ludzkim i mechanicznym na korzyść mechanizmu²². Nowa relacja między człowiekiem i urządzeniem pojawia się jednak dopiero w fabryce. Pojedyncza maszyna nie stwarza nowoczesności – dokonuje tego dopiero

21 „Dla tej «ziemi obiecanej», dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swoich skarbów, wysychały rzeki, rodzili się ludzie, a on wszystko ssał w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy, niebo i ziemię, i dawał w zamian nielicznej garstce milionów, a całej rzeszy głód i wysiłek” (ZO 788).

22 „Mechaniczne odbieracze szczękały odbierając wyprany już towar na siebie niby na rozkrzyżowane ręce i oddawały go robotnikom, którzy prętami układali go w wielkie fałdy na wózki podsuwane co chwila. [...]” i „[...] i ludzie, i maszyny wyglądali jak nieprzytomni, jak widziadła porwane straszną siłą ruchu; jak jakieś strzępy, pyły, drzazgi skłębione, splątane, rzucone w wir, który z hukiem się przewalał” (ZO 17, 19).

fabryczna sieć maszyno-ludzi²³. Fabryka, jako system wchłaniający człowieka, objawia prawdę maszyny, jaką jest ponadludzka produktywność i pozaludzki rytm pracy²⁴. Człowiek pojedynczy nie jest w stanie samodzielnie działać w takim systemie. Może tego dokonać tylko masa włączona w nowy rytm produkcji i podłączona do maszyn.

Aby utworzenie związku z maszyną stało się możliwe, musi nastąpić rozszczępienie człowieka i wydzielenie zeń tej cząstki, która zostanie włączona w proces produkcji. Jaka to cząstka? Maszyna nie chce całego człowieka – chce tylko tej jego części, w której tkwi energia potrzebna do wytwarzania towarów. Chodzi o ciało robotnika zdolne do wejścia w rytm pracy maszyny; albo, w przypadku profesjonalisty, o zmysł organizacyjny pozwalający zharmonizować rytm wszystkich maszyn²⁵. Wydobywając ową cząstkę z człowieka, kapitalizm dokonuje dywiduacji²⁶ – dzieli niepodzielne indywiduum i wzmacnia wybraną zdolność potrzebną dla procesu produkcji. Tak rozszczępiiony człowiek zostaje dostrojony do całości większej od siebie, w której uczestniczy częścią samego siebie.

Właśnie to doświadczenie, określające według Reymonta istotę antropologicznego oddziaływania nowoczesnej potęgi, pisarz uznał za najgroźniejsze zjawisko. Jego powieść to epicka wariacja na temat możliwości obrony przed dywiduacją.

23 Marks opisywał proces włączenia człowieka w sieć maszyn stylem podobnie ekstatycznym jak Reymont – zob. K. Marks *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1950, t. 1, s. 458: „[Człowiek zostaje włączony] w rozczłonkowany zespół maszyn roboczych otrzymujących napęd z centralnego automatu – za pośrednictwem mechanizmu transmisyjnego. Zamiast pojedynczej maszyny występuje tu potwór mechaniczny, którego cielsko wypełnia całe budynki fabryczne, a jego demoniczna siła, zrazu utajona w miarowych, niemal uroczystych ruchach jego potężnych członów, wreszcie wybucha w gorączkowym, wściekłym tańcu jego niezliczonych właściwych organów pracy”.

24 Reymont w rozmowie z Grzymałą-Siedleckim mówił, że nie mógł opisać pracy w przędzalni, ponieważ skupiał się na osobnych aktorach ludzkich i maszynowych: „Mordowałem się nad rozwikłaniem, czego mi jeszcze trzeba. [...] po kilku dniach zrozumiałem: w scenie tej «osobami działającymi» mają być: maszyna i człowiek z tą maszyną pracujący, a więc: mechanizm i praca. Cóż mi więc z tego, że wiem, jak wyglądają: maszyna i człowiek? muszą poznać duszę maszyny i duszę pracy, wtedy dopiero będę w domu!” (A. Grzymała-Siedlecki *Ze wspomnień o Reymonie*, „Kurier Poznański” 1925, nr 371).

25 Dlatego Bucholc mówi o Borowieckim: „To jest najlepsza moja maszyna w tym oddziale” (ZO 20).

26 Inspirację do wykorzystania tego pojęcia czerpię z tekstu: G. Deleuze *Postscriptum o społeczeństwach kontroli* (pierwodruk: „L'autre Journal” 1990, no. 1). Anonimowy przekład polski na stronie: http://www.ekologiasztuka.pl/articles.php?article_id=46 [dostęp: 12.05.]

„Uszlachetnianie produkcji” albo dystynkcja w czasach kapitalizmu

Według Reymonta – pozwolę sobie powtórzyć – kapitalizm to nie same pieniądze, lecz przede wszystkim energia, która wciąga człowieka w proces wytwarzania nowej rzeczywistości. Proces ów oglądany od strony pojedynczego człowieka polega na wydobyciu z indywiduum tylko tej jego części, która może współpracować z maszyną-fabryką. Człowiek, który wchodzi do fabryki, zmienia się w istotę protetyczną, którą można dostawiać i dostrajać do urządzeń mechanicznych.

W szerszym ujęciu energia nowoczesna wykształca również nowe społeczeństwo. Rodziny, klasy i narody tracą spójność, mieszają się, przenikają nawzajem i tworzą zbiorowość o nieokreślonej konsystencji. Nie jest przy tym jasne, czy jakkolwiek trwała struktura społeczna powstanie w wyniku tak powszechnych przemieszczeń.

Mimo niesłyszanej dynamiki dostrzec można pewne działania porządkujące, podejmowane przez samych członków społeczeństwa. Ich sygnałem jest naśladowanie. Teatr upodobnień zaczyna się na poziomie przedmiotowym: widzimy, jak domy udają pałace; w domach napotykamy komody, które się „nie domykały i brązowym bejcem udawały mahon” (ZO 145); odwiedzamy dom Endelmana „szczęśliwie udający ciężki pałac w stylu florenckim” (ZO 281); o domu Bucholca narrator mówi, że został „zbudowany w tym łódzko-berlińsko-renesansowym stylu, z wieżami baniastymi po rogach, z szeregiem facjat ozdobionych, z tarasem na dachu, obwiedzionym żelazną balustradą” (ZO 109). Imitacje wskazują, że zasadniczo ludzie poprzez przedmioty dążą do osiągnięcia pozycji wyższej. To zaś oznacza, że struktura społeczna w dalszym ciągu ma charakter pionowy.

Jednakże naśladownictwo wykraczające poza świat przedmiotowy i zagarniające ludzkie działania odsłania ruchomość hierarchii zbiorowej. Na pierwszy rzut oka widzimy, że życie łódzkie – pracownicze, towarzyskie, matrymonialne, a nawet klasowe – jest teatrem póź. Pozowanie najczęściej wiąże się z dążeniem do uzyskania lepszej pozycji przetargowej: chłop Karczmarek dodaje „ski” do swego nazwiska, bo dzięki temu jest traktowany z szacunkiem²⁷. Na podobnej zasadzie żydowscy przedsiębiorcy zamieniają

27 „Jak się w Łodzi nazywałem po staremu, to byle parch, albo Szwab, albo inny ciarach powiedział: Karczmarek! chłopie, chodź no tutaj, a jak się przezwąłem po szlachecku, to mi mówią: Panie Karczmarski, może pan będzie łaskaw! Po co mają mną pomiać te parobki niemieckie, kiedy ja sroce spod ogona nie uciekłem i jestem gospodarski syn z dziada pradziada i kiedy moi już gospodarzyli, to te różne Niemcy jeszcze po lasach na czworakach chodzą i surowe kartofle jak świniaki jadają” (ZO 461).

się w polskich arystokratów (Stanisław Mendelsohn), parweniusz Wilczek udaje finansistę, a chłopci przebijają się w stroje robotników. W teatrze póz możliwy jest też pozorny ruch w dół drabiny, kiedy to polscy arystokraci pracują jako urzędnicy (Starża Starzewski), a ziemianin staje się przemysłowcem (Kurowski)²⁸. A jednak wszystkie te przebieranki oznaczają poszukiwanie nowej tożsamości, ponieważ wcześniejsze identyfikacje – szlachecka, ziemiańska, chłopska – są już niewystarczające. Każdy, kto chce odpowiedzieć sobie na pytanie, kim powinien być, jak postępować, czego bronić, musi ukształtować tożsamość nową.

Najmniej inwencji przejawiają ci, którzy przywdziewając nowe szatki, mierzą przemianę wyłącznie kryteriami zysku. Wilczek, Karczmarek, Mendelsohn, pozbywszy się swojej wcześniejszej tożsamości, nie potrafią kierować się w życiu wskazówkami innymi niż ekonomiczne. Za to właśnie bezlitośnie wykpiwa ich autor, eksponując – co wydawać się może dziwne – prostactwo manier i niesamodzielność gustu. Satyra Reymonta, zdradzająca snobizm samego autora, uderza w każdego, kto nie potrafi odróżnić autentycznych dzieł sztuki od podróbek, ponieważ znamionuje to osobowość, która oznakami bogactwa zasłania wewnętrzną pustkę. Odwrotnie rzecz ujmując: stare dzieła sztuki w domku Trawińskich nie są wystarczającym dowodem szlachectwa, ale sygnalizują, że mieszkańcy domu dysponują miarą ocen autonomiczną względem zysku. Wartością portretu przodka nie jest implikowana przezeń parantela szlachecka, lecz nabyta w procesie socjalizacji zdolność do podejmowania działań bezinteresownych. A tylko samoistna zdolność tego rodzaju sygnalizuje, że człowiek potrafi bronić integralności swojej osoby – koherencji codziennej praktyki z etyką. Kto nie ma 'kultury' – inaczej: ogłady, gustu, stylu czy 'klasy' – ten nie ma czym się zasłonić przed kapitalizmem. Kto nie ma 'smaku' estetycznego, ten nie dysponuje władzą odróżniania w ogóle.

Koniecznych funkcji defensywnych nie może pełnić kultura nuworysz, będąca sama z siebie wytworem kapitalistycznej konkurencji. Jako taka przyspiesza ona dostrojenie człowieka do rynkowych koniunktur. Źródłem obrony może stać się tylko kultura tradycyjna – nie ze względu na rodowód, lecz z racji tkwiącego w niej odruchu dystynkcji.

Dystynkcja, jak poucza Bourdieu²⁹, polega na tym, by w zakresie stylu życia dokonywać wyborów, które będą podkreślały hierarchiczną różnicę klasową.

28 Zob. M. Popiel *Wstęp*, w: W.St. Reymont *Ziemia obiecana*, s. XXXIII-XXXV.

29 Zob. P. Bourdieu *Dystynkcje. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, przeł. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

Odrzucanie celowości i pragmatyzmu na rzecz piękna i przyjemności jest odmową życia pod dyktando pożytku, zysku czy przyrostu władzy.

Ziemia obiecana nie pozwala jednak bezproblemowo wrócić do tak pojętej dystynkcji: oryginalne sztychy zawieszono na ścianie w salonie, hektyczne ciało, ostentacyjne marnotrawstwo albo zostały przejęte przez nuworzysy, albo trwają w postaci nienaruszonej w życiu szlachty, która jest klasą anachroniczną, śmieszną i bezsilną. Kiedyś szlachta nie potrafiła obronić polskiego państwa, dziś – ze względu na wyniosłą izolację – nie umie obronić polskiej gospodarki przed obcym (zwłaszcza żydowskim) kapitałem.

Dlatego Reymont przekierowuje dystynkcję: klasowa wyższość zaczyna wyrażać się w dobrowolnym wejściu w sferę rynku z zachowaniem wcześniejszej autonomii moralnej i bezinteresowności pragmatycznej. Dopiero fuzja gospodarczej waleczności z estetyczną dystynkcją może pomóc w narodzinach pożądanej (i przez Reymonta projektowanej) etyki. Sygnalizuje ją wieloznaczne, etyczno-kapitalistyczne hasło mówiące o „uszlachetnianiu produkcji”³⁰. Pojawia się ono kilkakrotnie w wypowiedziach Żydów, którzy obawiają się, że Polacy – biorąc do produkcji lepsze surowce, oferując uczciwszą cenę, podnosząc płace robotnikom – zaczną buntować pracowników z innych fabryk. „Jak Borowieckiemu pójdzie, to za dwa lata założy znowu jaki Sosnowski interes do «uszlachetnienia», za cztery lata będzie ich ośmiu uszlachetniało i psuło ceny, a za dziesięć to cała Łódź będzie ich!” (ZO 487).

Celem „uszlachetniania produkcji” nie jest sama produkcja czy podniesienie zysków, lecz wytworzenie polskiego wariantu kapitalizmu. Zarysy kolejnego realnego urojenia nie są w powieści zbyt konkretne, jako że Reymont raczej miał na myśli suwerenność względem obcych niż lepsze warunki produkcji. Sądził jednak, że aby „cała Łódź” mogła być „nasza”, a potem reszta Polski, kapitaliści muszą usunąć nieuczciwe praktyki produkcyjne, ustalić odpowiednie ceny towarów i podnieść płace. A ponieważ intencje takie przyświecają w powieści wyłącznie Polakom, wobec tego osiągnięcie narodowej autarkii będzie równoznaczne ze stworzeniem uczciwego kapitalizmu. Do wypracowania takiej wersji ustroju nie jest jednak zdolna ani klasa chłopska, ani mieszczańska, ani wyresztkowana arystokracja. Dzieła

30 Zob. P. Tomczok *Ekonomia literacka*, s. 616: „[...] Reymont buduje trzy modele kapitalizmu: model niemiecki opiera się na respektowaniu lub przekształceniu tradycyjnych wartości mieszczańskich; model żydowski odwołuje się do umiejętności finansowych i spekulacyjnych; model polski ma być próbą zachowania niektórych elementów tożsamości szlacheckiej w społeczeństwie kapitalistycznym [...]”.

tego dokonać mogą tylko potomkowie stanu szlacheckiego w bezpośrednim starciu z rynkiem.

W ten sposób domknąć możemy zestawienie powieści Reymonta z socjologicznym studium Veblena. Koncept pisarza polegał na tym, by ożenić klasę próżniaczą z klasą produktywną, czyli połączyć gust arystokracji z pracowitością nowych fachowców. W dystynkcji, sądził autor, tkwi podstawa oporu wobec demoralizującej i odczłowieczającej siły kapitalizmu: dziedzice klasy próżniaczej są potrzebni, ponieważ zmysł estetyczny jest gwarantem samodzielności w osądzie moralnym.

Warunkiem dojścia do prawdziwej ziemi obiecanej jest zatem utrzymanie szlachectwa po zniknięciu szlachty.

Mity założycielskie polskiego kapitalizmu

Reymont, ukazując Łódź jako tygiel, w którym wytapia się polski kapitalizm, bronił kryteriów rasowych, narodowych i stanowych nie dlatego, że był rasiistą i nacionalistą (choć trochę nim był), lecz dlatego, że potrzebował kryteriów jako takich. Dzięki ich wyostrzeniu stworzył projekt etyki zakorzenionej w przeszłości i powstrzymującej napór kapitalizmu. Ani takich kryteriów, ani takich zasad nie mógł znaleźć w nowoczesności, ponieważ uważał, że wytwarza ona, co widać na przykładzie nuworyszki, kulturę spełniającą te same zasady, wedle których działa produkcja – szybko, zyskownie, bez dystynkcji.

Nowoczesność kapitalistyczna według Reymonta nie powoduje, jak chciał Marks, że wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu, sprawia natomiast, że wszystko się miesza, że zacierają się różnice, że poszczególne części społeczeństwa – człowiek, rodzina, klasa, naród – tracą specyficzną dla siebie kulturę. W miejsce zasad utraconych wchodzi zaś reguły pragmatyczne, które podporządkowują wszystko zyskowi. Reymont wprowadził więc do wyobraźni polskiej kapitalizm jako świat bez podstaw i bez zasad – świat bezguścia, zepsucia, demoralizacji, drapieżności i chciwości bez granic³¹. Przeciwwstawiał zaś temu resztkę feudalizmu, czyli koncepcję przetrwania na podstawie kultury szlacheckiej, wzbogaconej o zasady pożytku społecznego. Tam, gdzie zaczęły powstawać nowe formy, rozmyte i słabiej zakorzenione

31 Stanisław Brzozowski napisał: „Jest Reymont najwybitniejszym i najbardziej utalentowanym przedstawicielem współczesnej mieszczańskiej dezorientacji. Wie on naprawdę jedną tylko rzecz, że coś się nieustannie zmienia, ale dlaczego i po co, o to go się nie pytać” (S. Brzozowski *Współczesna powieść polska*, w: tegoż *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 125).

w przeszłości, pisarz zaproponował formy dawne. W ten sposób podtrzymał przekonanie o tym, że przez fałszywą ziemię obiecaną kapitalizmu można przejść do prawdziwej.

Pogląd ten czyni z *Ziemi obiecanej* księgę założycielską polskiego kapitalizmu. Powieść spełnia taką funkcję nie z racji odkrywczych diagnoz, lecz z powodów dokładnie przeciwnych – realnych urojeń, czyli mitów społecznych dotyczących źródeł niesprawiedliwości i szans zmiany. Dostrzegam w powieści trzy takie mity. Pierwszy mówi, że sprawy ludzkie dzielą się na godnościowe i ekonomiczne i że tylko walka o te pierwsze może ochronić przed korozyjnym działaniem kapitalizmu. Mit drugi głosi, że etos potrzebny do okiełznania kapitalizmu musi zostać wprowadzony do ustroju z zewnątrz; potrzebną postawę znajdziemy nie w solidności kupieckiej, mentalności mieszczańskiej czy w religii katolickiej, lecz w dystynkcji postszlacheckiej. Mit trzeci wreszcie, oparty na imperatywie izolacji narodowej, głosi, że warunkiem stworzenia uczciwego kapitalizmu jest zawierzenie kryteriom etnicznym, a więc pilnowanie polskości głównych aktorów rynkowych.

Mity powyższe uważam za założycielskie dla idei narodowej wersji polskiego kapitalizmu. Nie stworzył jej sam Reymont, ale dostarczył silnej motywacji, sporządzając piekielny obraz fabrycznego miasta. *Ziemia obiecana*, a także dzieła do tej powieści podobne, podtrzymują przekonanie o konieczności oddzielania sprawiedliwości ekonomicznej od spraw uznania, o dziedzictwie szlacheckim jako jedynym źródle moralności na czas kapitalizmu oraz o imperatywie ograniczania udziału obcych (Żydów, Niemców) w gospodarce narodowej.

Wynikające stąd przeświadczenie, że kapitalizm oparty na zysku można wyrzucić z ojczyzny, uznaję za mit nadrzędny, pochłaniający wszystkie pozostałe.

Abstract

Przemysław Czapliński

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY (POZNAŃ)

The Founding Book of Polish Capitalism: On Reymont's Novel The Promised Land

Czapliński reads W.S. Reymont's novel *The Promised Land* as an image of capitalist hell and as an outline of the possibility of creating a better sort of capitalism. The condition for the transition from the false to the real promised land is that the productivity of the new social class be combined with aristocratic distinction.

Keywords

capitalism, machine-factory, energy, dividualization, distinction, production class, leisure class, post-gentry class